

Cena „SZKOLNICTWA“

wydobi

rocznie: 8 koron

kwartalnie: 2 korony

miesięcznie: 70 hal.

Numer pojedynczy 30 hal

Reklamacje będą uwzględniane do dni 7.

ZA ZMIANĘ ADRESU

opłaca się 40 hal., które należy uiszczyć równocześnie z przesyłką prenumeraty

# SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich. — Kto nie z nami, ten przeciwko nam“

Redakcyja i Administracyja  
w Nowym Sączu.

Względem nadesłanych korespondencyi ściśle dyskrecyjnie

Prenumeratom udziela Redakcyja wszelkich informacyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od 1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

**Brońmy czynem i słowem naszych praw nauczycielskich.****❖ Czas najwyższy odnowić prenumeratę! ❖**  
Administracyja.

## Apel do nauczycielstwa.

Nigdy jeszcze egzystencya ludzka nie była równie trudną, nigdy walka o byt nie toczyła się wśród równie ciężkich warunków. Zachwiana równowaga ekonomiczna stwarza dzisiaj straszliwe wprost kontrasty. Kapitał gromadzi się w nieznaną nigdy przedtem — bajeczną niemal obfitość w ręku plutokracji, a miliony ludzi, którym on się wymknął, przepłacać muszą szczęściem i spokojem zdobycie najniezbędniejszych potrzeb. Jest to tragedia socjalna, bardziej przerażająca od wszystkich potwornych scen dantejskiego piekła i trudno dziwić się, iż coraz częściej występować poczynają posępni wróżbiarze z przestroga, że idziemy ku wstrząśnieniom, mającym przyćmić wszystkie dotychczasowe kataklizmy dziejowe.

Ale to są rzeczy w dalekiej jeszcze przyszłości. A tymczasem, zanim wpadnie huragan, aby zdmuchnąć zmurszałą budowę dzisiejszego porządku, należałoby łagodzić rozpaczliwe dysonanse, tępić ile możności ciernie wadliwego ustroju, usuwać z drogi głazy, kaleczące nam stopy przy każdym kroku.

Jak już nadmienić mieliśmy sposobność, trudno liczyć na to, aby rząd kiedykolwiek ocknął się: sam działać zechciał dla poprawy ogólnej doli. Wyrósłszy ponad barki społeczeństwa, rząd nowoczesny zamknął się w sobie i całą usilność jego skierowaną jest ku utrzymaniu władzy w przezeń uzurpowanej. To jest powszechnym naszem znamieniem.

Taką dążnością przejęty, takie cele mając przed oczyma, rząd staje stale *po stronie arystokracji narodowej i piętnej* — przede wszystkim zaś piętnej. Olśpiewa go urok nagromadzonych dóbr moralnych i materialnych i zdaje mu się, że to jest podwalina dobrobytu, potęgi, sławy państwa; że tu szukać mu należy sprzymierzeńców i popleczników, że wreszcie dysharmonia, pomiędzy kapitałem a pracą tylko wyrastać powinna, a tem samem stanowisko klas uprzywilejowanych będzie coraz bardziej rozstrzygające.

Jest niezawodnie zaślepienie w tem pojmaniu przyszłości i raczej byłoby lepiej, gdyby całą ziemię rozsądziły siły wulkaniczne, aniżeli przyjsłoby miało do spełnienia się owych przewidywań. Ale — powtarzamy — słaba to pociecha, że kiedyś zjawi się anioł mściciel o płomiennych skrzydłach i jednym ruchem karzącej dłoni obali posągi o glinianych nogach.

Naszą rzeczą byłoby budowę tej dalekiej przyszłości pozostawić przyszłym pokoleniom a natomiast zająć się chwilą dzisiejszą. Umożliwienie własnej egzystencyi, oswobodzenie jej od części przynajmniej tych trudności, z którymi jest związana; umożliwienie masom znośnej doli — to byłby cel nierównie ważniejszy, aniżeli dociekanie tego, co stać się może i jak stać się ma.

Biada każdemu, kto sam nie myśli o sobie. *Dziś to przykazanie samoobrony jawi się przed nami z całą jaskrawością, jako główny warunek mądrości życiowej.*

Samoobrona jednostki jest niesłychanie trudną. Wszakże brak jej wszelkich niemal środków do tej presyi, którą wywierać należy, jeśli chce się coś uzyskać. Wyobraźmy sobie, że ktoś np. wypowiedzieć zamierza walkę wyzyskowi czynszowemu, drożyznie chleba i mięsa, wyzyskowi uprawianemu przez przemysłowców. Jak on ma zabrać się do dzieła? Jakimi środkami je przyprowadzić do skutku. Nie będzie to porwanie się z motyką na słońce?

Ale jest mnóstwo jednostek, które znajdują się w jednakowym położeniu — mają one te same potrzeby, cierpią skutkiem tych samych braków, o te same utykają co chwila trudności. *Wspólność zawodu* wytwarza wspólne w zasadniczych przynajmniej zarysach warunki egzystencyi. Czyż więc nie jest rzeczą naturalną, żeby takie jednostki łączyły się z sobą i czego nikt z osobna uzyskać nie może, to próbowałyby osiągnąć za pomocą wspólnej, rozumnie zorganizowanej i konsekwentnie przeprowadzonej akcyi? W ten sposób podjęta samoobrona przyniosłaby jednostkom niezawodnie wiele ulgi w walce o byt a nadto całemu stanowi, jako jednostce moralnej, oddałaby znakomite usługi.

Nauczycielstwo łatwiej niż wszelkie inne war-

stwy społeczne znajdzie sposoby skutecznego przeprowadzenia takiej akcji.

Jest to zawód inteligentny, zaprzatający umysł do pracy w interesie ogółu; zawód njęty w pewną swartą falangę, udyscyplinowaną i niekrnąbrną, a więc nadającą się do pokierowania bez nadmiernych trudności; zawód wreszcie, którego członkowie doskonale znają środki nietylko materialne, lecz także prawne, za pomocą których wywalczyć możnaby tak potrzebne zdobycze.

Wszystko więc przemawia za tem, by nauczyciele, widząc z jednej strony obojętność rządu krajowego dla ich doli, z drugiej zaś strony bezczelny poprostu wyzysk, jakiego ofiarą padają z każdej strony — zabrali się nakoniec do pracy na własną rękę gwoli polepszenia swej doli. Nie wątpimy też, że do tego dojdzie w krótkim czasie.

Apatya, w której pogrążyły nas długie lata wegetacyi bez myśli o przyszłość, prysnąć musi prędzej, lub później — bo stosunki stają się coraz przykrzejszemi i nie będzie można już zbyt długo zwlekać z obmyśleniem środków zaradczych, ponieważ stajemy niemal u granic możliwości, u tych granic, po za którymi musiałaby rozpocząć się literalna nędza.

Im prędzej oczywiście zdrowy instynkt zdoła zbudzić lepsze zrozumienie swego stanu, a zarazem poczucie sił, którymi rozporządza nauczycielstwo — tem oczywiście wynik takiej akcji będzie obfitszy i skuteczniejszy. Z całą otuchą oczekujemy chwili, kiedy złączone nauczycielstwo stanie pod sztandarem krajowego „Związku nauczycielstwa ludowego“ i upomni się w Sejmie o polepszenie swej egzystencyi po myśli jednogłośnych uchwał I i II wiecu nauczycielskiego.



## Piekąca sprawa.

Że szkolni lekarze są tak samo potrzebni jak co najmniej lekarze wojskowi, co do tego niema już dziś różnicy zdań. Wiadomo przecie, jak dziś każde państwo wysoko ceni i pielęgnuje swą armię, jak troszczy się o jej zdrowie i jak go pilnie strzedz każe z tej prostej zasady, że tylko zdrowy żołnierz i dobrze rozwinięty dobrym i wytrwałym jest wojownikiem. Wiadomo i to, że jak wiek szkolny, tak wiek popisowy, jest ściśle prawem oznaczony i że oznaczenie to opiera się też na prawie dojrzewania fizycznego większości młodzieży. Czyli dbała o zdrowie swej armii rządu zadawalają się w przyjmowaniu młodzieży do służby wojskowej *tylko metryką*, jak się to dzieje w przyjmowaniu uczniów do szkół publicznych? Ohwalebna dbałość i troskliwość o zdrowie żołnierzy

trwa od wstąpienia przez cały czas ich służby. Oględziny lekarskie ponawiają się często i wszelkie zło usuwa się w zarodku. Wynik takiego nadzoru bywa dla armii bardzo pomyslnym. I nie dziwnego, nie się bowiem tak sownie nigdy nie opłaca, jak wczesna, regularna i pilna dbałość o zdrowie ludzkie, które jest kapitałem ciągle procent przynoszącym.

Wobec tej prawdy, uznanej i praktykowanej w armii nie można dość ubolewać, że rządy i władze stosunkowo *tak mało troszczą się i zajmują zdrowiem drugiej armii, armii do wielkiego celu prowadzonej t. j. naszej młodzieży szkolnej.* Wszak to też przyszli bojownicy i obrońcy światła i miłości. Dlaczego w szkołach, podobnie jak w armii, nie zostanie zaprowadzony ścisły nadzór lekarski nad młodzieżą? Dlaczego przy przyjmowaniu dzieci do szkoły nie bywa podobnych oględzin i badań lekarskich, jak się to dzieje przy zaciąganiu popisowych? Czy metryka wstępującego do szkoły dziecka ma być wystarczającym orzeczeniem o jego fizycznym uzdolnieniu do nauki książkowej i życia szkolnego?

Ustrój ludzki w wieku szkolnym jest *nieskończenie delikatniejszym i wrażliwszym*, niżeli w wieku popisowym, skazanie też dziecka słabego i fizycznie dostatecznie nierozwiniętego na pracę nieodpowiednią, jego siłom w szkole, *złe pociąga za sobą następstwa tak dla ciała, jak dla umysłu.* Jeślibyśmy nawet usunęli wszystko to — coby z nędzy lub złej woli rodziców i opiekunów płynęło, to jeszcze to, co nieświadomość i przesąd zwykły wywoływać, wystarczyłoby aż nadto do uzasadnienia potrzeby urzędowej lekarskiej pieczy nad przyjmowaniem dzieci do szkół publicznych.

Każdemu społeczeństwu, każdemu państwu o to zawsze iść musi i powinno, aby obywatele swoich miało zdrowych, silnych fizycznie, umysłowo i moralnie. Zdrowego, wykształconego i moralnego człowieka wedle potrzeby nie stwarza się na urząd, ale trzeba się brać systematycznie od początku tj. od jego dzieciństwa, do wychowania i nauczania odpowiedniego.

Tak się niestety u nas nie dzieje, o wychowanie higieniczne dzieci w ich wieku szkolnym wcale nie dbamy. Wszystko puszczono tu samopas i zostawiono instynktowi, jak gdyby wychowanie fizyczne nie podlegało stałym prawom higieny. Jeżeli więc szkoła ma nadal *innym jak dotąd iść torem*, musi koniecznie przyjmować *tylko takich*, których odpowiednie fizyczne rozwinięcie ustroju i stanu zdrowia nie tylko że nie budzi obaw, iż praca umysłowa i życie szkolne stałyby mogły kiedyś na przeszkodzie prawidłowemu rozwojowi ich sił fizycznych i zdrowia, ale że z korzyścią rozpocząć je mają i dla swego umysłowego postępu i ażeby ani tacy nieszczęśliwi

potem uczniowie, ani ich rodzice nie mogli zważyć całą winę za to na szkołę i nauczycieli.

Dr. E. Friedländer.



## W sprawie organizacji nauczycielskiej.

(Dokończenie).

Znając stosunki nasze, wiedząc z jaką przemocą mamy do czynienia, każdy zrozumie to łatwo, że lada zapowiedź zbrojnego w politykę wystąpienia nie przestraszy tych, którzy świadomi są tysięcy środków, jakie mają do rozporządzenia w celu pokonania tych zbrojnych w politykę a faktycznie bezbronnych orężnie zastępów. Sroga więc mina, odgrazanie się samo nie tylko, że nam nie pomódz, ale owszem zaszkodzić może, bo doprowadzi do klęski.

Jeśli zaś nawet możliwym byłby cel drugi, to dziwnym, co najmniej wydać się musi wódz, odsłaniający przed nieprzyjacielem środki obrony, sposób prowadzenia walki, chyba, że chce brawurą, buńczucznością miną pokryć słabe strony swojej pozycji. Politykami właśnie nie są ci, którzy o polityce mówią. Milczenie jest tutaj bronią najstraszniejszą. Nie możemy jednak zaprzeczyć, że to hasło polityczne, rzucone przez „Gazetę szkolną“ i „Promień“ znalazło rzeczywiście zwolenników w obozie nauczycielskim, widocznie jednak uniesieni zapalem, gorącą chęcią wyszukania jakiejś pewnej, do celu prowadzącej drogi, *nie widzą tych trudności*, na jakie wykonanie w praktyce, zakreślonego planu kampanii natrafić musi. Przedewszystkiem trzeba się zastanowić, czy ludzie jednego stauu, jednego zawodu mogą stworzyć organizację polityczną i czy taka organizacja miałaby rację bytu? Ja sądzę, że nie! Bo jak każdy inny, tak i nauczyciel może i powinien mieć swoje indywidualne przekonania polityczne i powinno mu być pozostawione do woli łączyć się z tem, czy owem stronnictwem politycznym. Łączyć zaś ludzi rozmaitych przekonań politycznych w jedno polityczne stronnictwo nie wydaje mi się z powyżej przytoczonych względów rzeczą ani korzystną, tak dla społeczeństwa, jak i dla nas samych. Zresztą, gdyby to nawet było rzeczą możliwą, to w obec tylu stronnictw politycznych w naszym kraju, z którym miałyby się łączyć polityczna organizacja nauczycielska? Czy może mielibyśmy stworzyć stronnictwo polityczne pod niewyjawionym dotąd sztandarem?

Nauczyciel może, nawet powinien brać żywy udział w życiu politycznym, o ile warunki i stosunki na to pozwalają, lecz nie wynika z tego, aby szedł na oślep, bez rozważenia, jak óma w ogień, rzucał się w wir walki politycznej — a właśnie organizacja polityczna nauczycielska, gdyby mogła dojść do skut-

ku, stworzyłaby z nauczycieli armię agitatorów politycznych, którzy bez względu na swe osoby, na rodziny, na powagę szkoły, musieliby iść do walki na skinienie swej organizacyi, bo inaczej cóżby warta była organizacya?

Jak nie mówię, żeby nauczyciel, jako jednostka unikał życia politycznego, tak nie twierdzę wcale, aby nauczycielstwo, jako organizacya zawodowa nigdy nie miała wziąć udziału w temże życiu. Owszem zdarzyć się mogą chwile, że bez najmniejszych skrupułów sumienia swych członków zawodowa organizacya nauczycielska może przechylić szalę zwycięstwa na stronę tego, czy owego stronnictwa. Niemniej też taka organizacya zawodowa może oprzeć się na pewnem a najwięcej pod względem programu zbliżonem stronnictwie politycznym, lecz z tego nie wynika jeszcze, aby organizacya zawodowa miała pójść w służbę tego stronnictwa, co jednak byłoby niunikionem, gdyby organizacya nauczycielska była polityczną.

Powiadają niektórzy, że nauczycielstwo w życiu politycznym, szczególnie przy wyborach może być czynnikiem niejako decydującym. Czy jest to możliwe do osiągnięcia i jakby długo na to czekać przyszło, o to sprzeczać się nie będę, rozchodzi mi się o to, że ci zwolennicy zasady polityki, budują właśnie na niej nasze nadzieje. Do odegrania ważnej roli w polityce prowadzi droga bardzo długa, mozolna i uciążliwa i nie powiadam, aby nauczycielstwo miało zaniechać tej dążności, ale znając stosunki nasze pozwalam sobie wątpić, czy byłaby to dla nas *najkrótsza i najpewniejsza* droga do dopięcia celu. Dzisiaj już nie przeczę, że tu i ówdzie trafiają się wypadki, iż nauczyciel wyrobił sobie taki wpływ, że może pociągnąć za sobą nie tylko mieszkańców swej miejscowości, ale nawet okolicy, lecz wyjątki te są bardzo rzadkie i generalizować ich nie można.

My ten wpływ w obec nieprzychylnych nam warunków, wobec czynników wrogich oświacie, wrogich nauczycielstwu z wielkim nakładem pracy, z wielkim trudem, niemal poświęceniem bardzo powoli zdobywać musimy.

Znam dokładnie stosunki wiejskie i twierdzę, że najłatwiej jeszcze przyjsć do wpływu, gdy nauczyciel trzyma się pańskiej klamki, gdy jest narzędziem partji rządzącej, lecz czyż o taki wpływ nam się rozchodzić może? Czyż taki nauczyciel pojmuje swe posłannictwo w pracy nad uświadomieniem ludu, czyż może on być szczerym i gorącym obrońcą spraw nauczycielskich?

Dzięki Bogu wobec czem raz rozszerzającego się uświadomienia ludu wpływy takie znikają poczynają, ale też jest i drugie zło wręcz odmiennej natury.

Znam mianowicie wypadki, że nauczyciel kilku-

nastoletnią ciężką pracą, serdeczną życzliwością dla ludu a z drugiej strony narażeniem się na dokuczliwe szykany i prześladowaniami zdobył sobie wpływ między tym ludem. Przyszły gorętsze czasy, zjawili się młodzi, niedoświadczeni, zaglądali także przewrotni apostołowie — jedni uniesieni niepohamowanym zapalem, drudzy w skrytych zbrodniczych celach zaczęli grać na najgorszych instyktach i namiętnościach, zasadzali pracę swą na w szczepieniu jadu nienawiści do wszystkiego, co nie od nich pochodziło i potrafili zjednać sobie stronników, a podkopać wpływ nauczyciela.

Lud nasz dopiero wyrabia się pod względem politycznym i nauczycielstwo powinno wziąć gorliwy udział w uświadomieniu tego ludu, pomódz mu całą duszą do zdobycia praw mu przysługujących, a pracując dla ludu i z ludem, pracuje tym sposobem dla całego społeczeństwa, pracuje dla przyszłych pokoleń, pracuje dla swego stanu; lecz w tych gorących czasach *potrzeba dużo taktu, rozważli i ostrożności*, aby zamiast pożytku, nie przynieść szkody sobie i społeczeństwu.

A czy nauczycielstwo wyrobione jest na tyle politycznie, że moglibyśmy je z całym spokojem rzucić w ten wir walk politycznych? Czyż nie wiemy o tem, że częstokroć jedynie najstraszniejsze hasła, rzucanie oszczerstw na przeciwników politycznych, sianie nienawiści zyskuje poklask i stronników, a umiarkowanie, wskazywanie drogi legalnej, powstrzymywanie od zbrodni i gwałtów spotyka się z szyderstwem i nierzadko z czynną zniewaną?

I czyż możemy, my nauczyciele, których obowiązkiem jest siał ziarna zgody — miłości — sprawiedliwości pójść torem zfanatyzowanych, czy też płatnych agitatorów i bez względu na skutki podsycać i tak już rozognione namiętności?

Znaleźliby się może tacy apostołowie idei, którzy jak chce „Gazeta szkolna“ o chłodzie i głodzie z kijem w ręku pójdą od wsi do wsi głosić swe idee, ale z pewnością wielu naśladowców nie znajdą, a i to podnieść należy, że praca taka wcale nie przewyższy pracy tych cichych pracowników, którzy bez rozgłosu w granicach, jakie w odnośnych stosunkach uznają za stosowne, z trudem i mozolem z całym poświęceniem uprawiają ciężki i twardy grunt dla lepszej przyszłości.

Jeszcze jedna okoliczność każe nam sądzić, że korzyści z organizacji politycznej byłyby bardzo problematyczne, a okolicznością tą jest fakt, że w zawodzie nauczycielskim pracuje tak wielka liczba sił kobiecych, z którym to faktem nie liczy się „Gazeta szkolna“. Nie ujmuję im i jestem tego zapatrywania, że są one zdolne stanąć z nami na równi na każdym polu pracy. Lecz przecież wiemy wszyscy

bardzo dobrze o tem, że polityka jest właśnie tem polem, które kobiety starają się dopiero zdobyć i dla siebie. I jakżeż możemy żądać, by te nowozacienne siły, nie uzbrojone w doświadczenie, dla których polityka dotychczas zupełnie obcą była, szły w pierwszy ogień?

Gdzie warunki są ku temu, gdzie nauczyciel może bez narażenia swej powagi stanu i powołania, tam niech z całą gorliwością weźmie czynny udział w życiu politycznym. Jeśliby go w skutek tej pracy miały spotkać prześladowania, powinien *znaleść obrotę w zawodowej organizacji nauczycielskiej*. Niemniej też w pewnych chwilach, *cała organizacja może wystąpić na arenę działania politycznego*, ale to wszystko może być w granicach organizacji zawodowej, *nie potrzeba stwarzać osobnej organizacji politycznej*. Pozostaje jeszcze do omówienia grupa trzecia, a właściwie istniejąca już organizacja. Geneza powstania oraz jej program działalności jest nam wiadomy, bo zapewne każdy już zapoznał się z jej organem „Głosem nauczycielstwa ludowego.“

Powinniśmy sobie przedewszystkiem postawić pytanie, co kierowało inicjatorami tego związku? Ja wierzę mocno, a wypływa to zresztą ze szczerego, rzetelnego przedstawienia sprawy w programie, niemniej z krytyki przeciwników, że *tylko szczerą chęć służenia sprawie nauczycielskiej* zapoczątkowała akcję i doprowadziła rzecz do skutku. Mogą być w tej organizacji pewne luki, pewne błędy, lecz pamiętajmy o tem, że to jest dzieło ludzkie, które nigdy doskonałem być nie może, ale przy szczerzej chęci, wzajemnej wyrozumiałości, szczerem poparciu, można luki uzupełnić, błędy poprawić i rzecz stopniowo doskonalić. Wreszcie towarzystwo, to my — za tem *od nas* samych zależy jego siła i skuteczność działania.

Z organizacją tą naszą ma się rzecz mniej więcej tak, jak z obecnie przedłożoną reformą wyborczą. Każdy prawie ma jej coś do zarzucenia, ale prawdziwi szermierze postępu *w zasadzie* godzą się na nią i wierzą w to, że braki, niedostatki przy dobrej woli dadzą się usunąć, gdy przeciwnie, jej nieprzyjaciele radziby ją utracić z ładu błahego pozorów.

Organizacja w mowie będąca nie wchodzi w drogę Towarzystwu pedagogicznemu, owszem, ująwszy mu pracy, pragnie postawić je na wysokości jego zadania, aby z całym zapalem mogło oddać się pracy wychowawczej; nie wyklucza też działalności politycznej w celu dopięcia naszych postulatów, bez żadnych więc skrupułów może złączyć w sobie wszystkie obozy, a nam tj. ogółowi nauczycielstwa nie o osoby, nie o ich ambicje, lecz o ideę rozchodzić się powinno.

By zaś organizacja ta rzeczywiście mogła dla nas działać skutecznie i z korzyścią, potrzebuje ko-

niecznie poparcia, jeśli już nie całego nauczycielstwa, to przynajmniej jego większości. Za organizacją tą przemawia także ten fakt, że gdy inne grupy szukają sposobów prowadzenia akcji, tu mamy już fakt dokonany, mamy już gotową organizację, którą wszyscy zdrowo myślący bez jakiegokolwiek zastrzeżeń — *energicznie i życzliwie poprzeć powinni.*

Jeśli więc hasło silnej, karnej, solidarnej organizacji nauczycielskiej trafiło do przekonania Nauczycielstwa, jeśli wreszcie pragniemy wejść na drogę czynu dla naszego własnego dobra, nie zwlekaj nam, nie wyczekiwaj, *ale natychmiast organizować się* w „Ogniska” i „Koła powiatowe”. G. S.

## Poglądowa nauka ortografii.

### XV.

Nie wolno byłoby również w czasie takiego opracowania zadanej lekcji sypać dwójek, lecz owszem byłby zmuszony czy to pytaniami, czy wyjaśnieniami uzupełniać dostrzeżone braki u odpowiadających. Gdyby jeszcze tak przy odpytywaniu „nowe j lekcji” zapisywał uczniowi, niedostatecznie przygotowanemu dwójkę dopiero po przetłómaczeniu całego zdania, wysłuchaniu choćby części opowiadania i przeobrażeniu na tablicy zagadnienia matematycznego przy swej pomocy a nie zaraz, gdy za ledwo uczeń „gębę” otworzył, byłyby rezultaty nauki inne od opisanych a przede wszystkim lgnęłaby była młodzież do swych nauczycieli. Najstraszniejsze jednak ze wszystkiego były zadania szkolne; samodzielnie wykonywali je tylko najzdolniejsi, reszta radziła sobie na rozmaite sposoby. Nie też dziwnego, że tak się działo, całym tygodniami bowiem nauka szła tylko na ucho „na gębę”; zeszyty podręczne służyły jedynie na słówka i rzadko na inne z wyjątkiem matematycznych zadań domowe. Zadania szkolne były też istnemi węzłami gordyjskimi; do wykonania tychże potrzeba gruntownych wiadomości a jakżeż je posiadać było, jeżeli zadania szkolne w zeszytach podręcznych wcale nie były uprawiane. Gdyby tygodniowo chociaż dwa takie ćwiczenia w zeszytach podręcznych pod okiem i przy pomocy nauczyciela były wykonane, zapewne zadania szkolne w zeszytach „czystych” nie byłyby nas takim przestraczem napelniały.

Tak uczono przed 20 laty, czy w szkole ludowej również podobne było postępowanie metodyczne, trudno przypomnieć sobie obecnie, że jednak i w tej także szkole sposób uczenia, obliczony na najzdolniejszych miał licznych reprezentantów, nie ulega wątpliwości, bo je szczerze dziś znajdują się osobniki, co prawda na palcach już policzyć się dające, które tym systemem uczy i za wyborny go uznają. Na do-

wód niech posłuży zdarzenie z bieżącego roku szkolnego. Jeden z kolegów posyła synka do czwartej klasy ludowej w wieście, posiadającym szkołę średnią. Kolega ten, odwiedzając chłopca, ciekawy był, jak mu idzie nauka i zabrał się dlatego do przerobienia z nim lekcji na dzień następny. Dziecko miało właśnie zadane kilkanaście przykładów na dodawanie liczb mieszanych. Otóż w toku lekcji okazało się, że chłopczyzna prawie pojęcia nie miał o sprawdzaniu ułamków do wspólnego mianownika. Kiedy mu ojciec zarzucił, że pewno w szkole nie uważał a następnie zapytał, czy przerabiali w klasie takie przykłady, odpowiedziało dziecko: „Przerobiliśmy dwa, ale ja z tego nic nie rozumiałem”. Ojciec skontrolował zeszyt podręczny i przekonał się nie tylko, że chłopiec prawdę mówił, ale dowiedział się z zeszytu jeszcze czegoś więcej. Oto ów błyskawiczny pan nauczyciel „wziął” w dwóch godzinach: wyszukiwanie największego wspólnej wielokrotności i dodawania ułamków o nierównych mianownikach. Czyż to nie jaskrawy dowód, że ten nauczyciel kierował się, zillerowską zasadą: „Nie ułatwiać nauki,” wyrażającą się, w praktyce systemem nauczania na najzdolniejszych obliczonym. Ale nie na tem koniec, kolega dowiedział się, że ów pan to wielki zwolennik samodzielności: ustęp z książki polskiej wyjaśnił nie zapomocą pytań, dzieciom stawianych, lecz „w krótkiej drodze” w formie wykładu; co mu się tam przywidziało, że dzieci mogą nie rozumieć, to im wytłómaczył. Chłopiec nie miał też pojęcia o następstwie myśli w zadanej do opowiadania powiastce, kuł ją prawie na pamięć, a ni raz nie dał ojcu odpowiedzi na pytanie: o czemże teraz trzeba mówić? Warto także wspomnieć, jak to wyborny sposób miał ów pan nauczyciel budzenia u dzieci miłości Ojczyzny. Oto celem uzupełnienia ustępów treści historycznej przynosił do klasy jakiś podręcznik Historii polskiej i kazał z niego czytać, co mu się zdało stosowne a sam w tym czasie „coś” sobie tam pisał. Zapewne ów pan przyszedł już do przekonania, że w ten sposób nie tylko nie budził miłości Ojczyzny, lecz owszem uczył ją lekceważyć swem zachowaniem się, bo podobno już dowiedział się, że chłopcy w czasie tych czytań najrozmaitsze sobie urządzały zabawki. Poczytałby nawet należało owemu panu, że rozmyślnie usiłował osłabiać u dzieci miłość Ojczyzny, bo chyba wiedział on doskonale, że chcąc wywołać przy traktowaniu ustępu treści historycznej odpowiednio silne wrażenie, nie do czytania wyjątków chociażby z najlepszych podręczników, lecz do żywego słowa uciekać się należy.

Wprawdzie opisany pedagog do curiosów w obecnych czasach należy, ale przez niego praktykowany system uczenia, na najzdolniejszych obliczony,

choć nie w takiej pełni, płacze się jeszcze po szkołach ludowych. W rachunkach n. p. doprowadzamy działwę do poznania reguły drogą indukcyjną przez odpowiednie przerobienie 3 przykładów, ale jakże często jeszcze żąda się, aby wszystka na tych trzech przykładach regułę poznała i następne przykłady już samodzielnie rozwiązywała. Czyż takie żądanie nie za wygórowane, wszak to sprawa z dziećmi! Nie po trzech, ale po przerobieniu dziesięciu, dwudziestu przykładów i to przy pomocy nauczyciela wymagać dopiero można od dzieci samodzielnego wykonywania rachunku. Podobnie rzecz się miała w nauce ortografii. Jak mogło dziecko pisać ortograficznie, jeżeli nigdy nie oglądnęło wyrazów należycie ani nie przyśwoiło ich pamięci stosownymi ćwiczeniami. Dzięki badaniom Payota nauka ta wchodzi już na właściwe tory.



(C. d. nast.)

## Niezasłużona kalumnia.

Z Nowego Sącza otrzymujemy korespondencyę tej osnowy: „Nauczyciele szkół ludowych w Nowym Sączu uchwalili na poufnem zebraniu w dniu 10 zm. zaprotestować przeciw zarzutom, poczynionym na posiedzeniu nowosądeckiego Koła nauczycieli szkół wyższych, a ogłoszonych publicznie w majowym zeszytcie „Muzeum“.

Zarzut profesora Tyrana, jakoby nauczycielstwu ludowemu *brak było metody* i jakoby w szkołach ludowych *nie było ludzi fachowych* — a skutkiem tego dzieci przychodziły do szkół *średnich nieprzygotowane*, jest niesprawiedliwy i niesłuszny, a jako ogłoszony publicznie wielce krzywdzący nauczycielstwo ludowe. Nauczycielstwo gimnazyalne ma przecież inną drogę, aby wykazać niedomagania przy egzaminach wstępnych. Ma drogę urzędową, zdaje bowiem corocznie sprawę Radzie Szk. krajowej, która winnych poiąga do odpowiedzialności. Publiczny zarzut podobnej treści ma chyba za cel, szkodzenie w opinii nauczycielstwu ludowemu i złożenie winy z powodu obniżenia poziomu nauki w szkołach średnich na nauczycielstwo ludowe.

Nauczycielstwo ludowe przyznaje, że młodzież nie jest dostatecznie rozwinięta, po ukończeniu szkoły ludowej, ale winien tu przedewszystkiem cały ustrój szkół ludowych, złe podręczniki, złe instrukcyje i plany naukowe — winny szczegółowe plany lekcyjne, słowem, cały narzucony szablon, który tamuje racjonalną naukę. Nauczycielstwo w układaniu podręczników i planów udziału nie brało — a krytykowanie ich pod groźbą kar dyscyplinarnych wzbronione“.

Ogłaszając uchwałę nauczycieli m. Nowego Sącza, nadmienić musimy, że wszystkie te zarzuty odnieść

powinni panowie profesorowie w pierwszej linii do siebie. Im to właśnie od szeregu lat zarzucają, brak fachowego wykształcenia w dziennikach, zupełnie takie braki stwierdzili u wielu nauczycieli szkół średnich wiarygodni referenci sprawy reformy szkoły średniej na ostatnim Zjeździe Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbytym w dniach 3 i 4 czerwca br. w Krakowie — nadto doskonale ich charakteryzuje Sempolowska w broszurze „*Niedola młodzieży w szkołach galicyjskich*“ na str. 55 i 56 — oni sami o sobie wydali sąd w marcowym zeszycie „Muzeum“ o metodzie nauczania w gimnazyjach, daje wreszcie pojęcie, drukujący się obecnie w „Słowie polskim“, „*Pierwszy rok*“, z dziennika matki, Świerka.

Przedewszystkiem zaś p. profesor Tyran powinien być ostrożnym w zarzucaniu braku metody nauczycielstwu ludowemu. Tensam p. profesor, który jako dyrektor prywatnego seminarjum żeńskiego w Nowym Sączu pozwala uczyć matematyki w dwóch ostatnich godzinach tj. od 11. do 1., który pozwala na uczenie 3 godzin języka niemieckiego w jednym dniu !! — który wyrzucił z przedmiotów naukowych kaligrafię od 1. kwietnia, jako niepotrzebną przyszłym nauczycielkom itd.? Czy to się nazywa pedagogizmem i fachowem kształceniem nauczycielek? Panu dr. Dudzińskiemu przypominamy przysłowie: „*Ne sutor supra crepidam*“ i radzimy, aby lepiej zaznajomił się z nową metodą nauczania języków, jeżeli chce krytykować. Dziwimy się także jego żalom, że młodzież szkół ludowych za mało korzysta z języka niemieckiego, gdy równocześnie na wielu wiecach rodzicielskich w Galicyi uchwalają *usunąć zupełnie* język niemiecki ze szkół ludowych. Kto chce nabyć władania językiem niemieckim, niechaj odda swe dziecko do szkoły niemieckiej, ale posłannictwo szkoły polskiej jest zupełnie innem!!!



## TROSKA „JAŚNIE PANÓW“ O OŚWIATĘ LUDOWĄ.

Klucz jagielnicki, należący do hr. Lanckorońskiego, obejmuje 11 wsi i 2 miasteczka. W tych 13 miejscowościach są zaledwie 3 szkoły murowane. — W dziesięciu zaś są szkoły drewniane, stare lepianki, po większej części słomą kryte, grożące w każdej chwili ruiną. Mieszczą one w sobie zaledwie po jednej sali szkolnej. — Gdzie są 2 klasy, tam muszą salę drugą wynajmować w chatach wieśniaczych. Są to niskie nory bez podłogi o maleńkich oknach, — w takich norach musi się mieścić 60 dziatwy. Z tych faktów widać, że w 10 miejscowościach jest konieczną budowa szkół. Mimoto jednak szkół nie budują i tylko

tam, gdzie już chałupa formalnie się wali, starają się ją jakoto odrestaurować, polatać, i podeprzeć, byleby jeszcze starowina czas jakiś postąła. Tak się dzieje właśnie obecnie we wsiach: Rosochaczu i w Solówce. W tej ostatniej przerabiają starą, zupełnie zniszczoną karczmę tylko z małemi poprawkami na *szkołę!*

Wina za tak oplakane stosunki spada wyłącznie na pełnomocnika dóbr, pana Krokowskiego. Pan ten jest zaciętym i otwartym wrogiem wszelkiej oświaty ludu. Świadczą o tem wygłaszane przez niego sentencye:

„*Po co chłopu nauka? wystarczy, gdy będzie umiał trochę czytać i pisać — a wiele religii, bo mu tego najwięcej potrzeba*”. Jest on również nieprzejednanym wrogiem nauczycielstwa i w stosunkach osobistych z nauczycielami postępuje w sposób brutalny, a ma do tego, jako prełożony Rady Szkolnej miejscowej, aż nadto sposobności.

Niedawno temu przyjął nowo przybyłą nauczycielkę tak „grzecznie”, że biedaczka z płaczem musiała pożegnać pana pełnomocnika. Jeżeli gdzie wdroną zostaje pertraktacya w sprawie budowy szkoły, to tam pan pełnomocnik występuje w roli obrońcy biednych, przemawiając: „Wy nie patrzcie się na skarb — skarb może dać. Ale wy jesteście biedni, czy wy możecie podjąć się budowy szkoły i wyłożyć na to pieniądze, a potem płacić grube podatki?”

I faktycznie, gdy wieśniak to usłyszy, kiwnie głową i uzna jako prawdę, bo „pan pełnomocnik ma ją recht”. O cóż rozchodzi się panu pełnomocnikowi właściwie? Oto, aby zarząd dóbr nie dał tej trzeciej części kosztów budowy, która w myśl ustawy spada na obszar dworski. W tem cały sekret i motyw postępowania pana pełnomocnika.



### Epilog aktu „dobroczynności” i sprawiedliwości.

Ze sfer nauczycielskich piszą nam: Wielu nauczycieli i nauczycielek lwowskich, pominiętych niesprawiedliwie przy rozdawnictwie zasiłku, przeznaczanego uchwałą sejmu dla nauczycielstwa, wniosło w następstwie prośbę do c. k. Rady Szkolnej krajowej o zapomogę, dowiedziawszy się z dobrego źródła, że c. k. Rada Szkolna krajowa nie rozdała jeszcze całej sumy i sporą kwotą jałmużny nauczycielskiej rozporządza jeszcze po dziś dzień.

Odprawiono ich z kwitkiem! Literalnie z kwitkiem, bo wbrew dotychczasowemu zwyczajowi przechodzenia bez odpowiedzi do porządku dziennego nad takimi prośbami nauczycielstwa — petenci dostali piseimną „odmowę” i do tego „umotywowaną”. Powiedziano tam wyraźnie: odmawia się panu (względnie

pani) zapomogi, gdyż c. k. Rada Szkolna krajowa tylko *obarczonym* rodziną udzieliła zapomogi z tego funduszu. Wobec tego musimy podnieść publicznie:

1) że tę odmowną odpowiedź dostały między innymi osoby obciążone rodziną, bo mające po kilkoro dzieci, lub „wolne” wprawdzie, ale utrzymujące rodziców lub rodzeństwo i znajdujące się skutkiem tego wobec szalonej drożyzny w bardzo przykrem położeniu.

2) Nieprawdą jest, jakoby tylko osoby obciążone rodziną otrzymały we Lwowie zapomogę. Chyba tylko małe wyjątki w tym sensie odpowiadają intencji c. k. Rady Szkolnej, widocznie zatem została fałszywie poinformowana.

Bo, aby tylko zaczerpnąć z wierzchu. Jaką to rodzinę ma p. dyrektor S.? Wiemy, że jest bezdzietny i obciążony własną kamienicą. A p. dyrektor J. kawaler; a pani Krusz., kierowniczką szkoły wydz. bezdzietna, żona zamożnego przemysłowca i kupca; a oboje państwo M...scy, bezdzietni; a pani T...owa, która prócz swej pensyi obciążona jest drugą pensyą swego męża, dyrektora zakładu sierót, wynoszącą razem z naturaliami prawie 3 razy tyle, co ta pensya. A pna St., młoda, stabilizowana nauczycielka liceum itd.

Tak moglibyśmy naliczyć co najmniej  $\frac{2}{3}$  wszystkich obdarzonych, którzy ze stanowiska c. k. Rady Szkolnej niesprawiedliwie dostali zasiłek skutkiem fałszywej informacyi dyrektorów i dyrektorek szkół i Rady Szkolnej okręgowej!

Zastrzegamy się jak najuroczyściej, jakobyśmy sądzili, że ci pominięci, a prawdziwie potrzebujący zasiłku, powinni go byli dostać zamiast owych „szczęśliwców”. Stoimy bowiem na stanowisku owego mowcy i referenta na zebraniu nauczycielstwa w sali Tow. pedagogicznego, że zapomoga w ten sposób rozdzielona była policzkiem dla nauczycielstwa i zamiast obrócić fundusz w jałmużnę a raczej na prezent dla protegowanych osób, należało go rozdać w równych kwotach wszystkim członkom ciała nauczycielskiego, w formie bodaj jednorazowego dodatku drożyznianego.

Ale jeśli pomijając życzenia, niepoparte zresztą niestety godnem zachowaniem się nauczycielstwa, R. S. K. postanowiła już dawać jedynie *tylko obciążonym* rodzinom, to zblamowała się gruntownie, polegając na poleceniach kierowników i Rady Szkolnej okręgowej, które niestety nie mogły jeszcze wyrzec się systemu protekcyi, „przyjaźni” itp., itp.

Motywami odmowy odsłoniła Rada Szkolna krajowa drogę, jaką szły zapomogi. Podnosimy to, aby wykazać, czego ma się spodziewać nauczycielstwo po władzach swoich najbliższych.

Mniejsza o tych parę keron; które nie usuną nigdy nauczycielskiej, ale tym fałszywym informa-

jom zawdzięcza nauczycielstwo i poszczególne osoby stanu nauczycielskiego niejedną krzywdę. Na niejedną „suspensję“ i niejedno przeniesienie w stan spoczynku, które w ostatnich czasach tyle narobiły hałasu, Rada Szkolna krajowa kładzie swoje „amen“, bez długich badań.

Z kraju na temat krzywd przy rozdziale zapomóg otrzymaliśmy mnóstwo zażaleń, między innymi tej treści: „Kierowniczką szkoły żeńskiej była przez dłuższy przeciąg czasu ciężko chorą a potem dla ratowania zdrowia musiała jechać do kąpiel. Każdy, kto zna stosunki nauczycielskie wie o tem, że trudno z nędznej pensji opłacić koszt dłuższej choroby i kąpiel. Podała zatem prośbę o zapomogę, lecz odmówiono jej bez podania powodu. Nauczycielka owa służy 30 lat w zawodzie, nigdy nie brała urlopu, zapomogi nie dostała, a gdy zmuszona była prosić o nią, spotkała się z odmową. Jak to pogodzić z faktem, że w innych sąsiednich okręgach dostały zapomogę takie nauczycielki, które nie były chore a nawet dopiero pierwszy rok służą przy szkole. Jestto jeden dalszy dowód wielkiej krzywdy oraz dowód, jak obchodzą się nasze władze z siłami nauczycielskimi, które długo i rzetelnie pracują w tym trudnym i smutnym zawodzie“. Rada Szk. kraj. gdyby miała rzeczywiście zamiar dociekania prawdy o ile udzielone zapomogi przypadły zasłużonym, naówczas powinna przez inspektorów krajowych zbadać sprawę na miejscu, a winnych pociągnąć do surowej odpowiedzialności. Niestety, o takich zarządzeniach ani śnić nie możemy!...



### Falszerczowi opinii do wiadomości.

Na bardzo słuszną i racjonalną uchwałę nauczycielstwa grybowskiego, wzywającą redaktora „Gazety szkolnej“, aby porzucił stanowisko wroga dla organizacji nauczycielskiej, odpowiedział p. Rosół w Nr. 6 swego pisma artykułem pt. „Szmaciana wojna“. Zwymyślawszy nauczycielstwo z prowincyi ostatnimi wyrazami, zamiast rzeczowo odpowiedzieć, tak pisze pan redaktor: „Głos niezależnej prasy trzeba respektować“. „że uczciwa krytyka jest matką postępu“... „Ale zasię wam nakazywać od was niezależnej prasie, aby głużyła prawdę, opartą na faktach i dowodach“.

Zupełnie słusznie panie redaktorze! Zgadźmy się na to, uznając podobne zapatrywania, prenumerowaliśmy „Gazetę szkolną“, chcąc czytać tę „uczciwą krytykę“, tę „prawdę, opartą na faktach i dowodach“. Niestety przekonaaliśmy się, że tak nie jest — przekonaaliśmy się, że drukuje ona fałszywe i kłamstwa, aby zohydzić nową organizację nauczycielską. Bo czy „prawdą o-

partą na faktach“ jest wymyślanie w Nr. 4 na posiedzenie wydziału wykonawczego w d. 17 kwietnia br. w Krakowie? Czy prawdą jest, że wiec obradował „niecałe dwie godziny“? — że zabawiano się po restauracjach i innych różnych lokalach, że obradowano na wiecu o „Gazecie szkolnej“ i proponowano pozyskać! (?) p. Rosoła, że niezłonków wydziału nawet w charakterze gości na posiedzenie nie wpuszczano? Czy to są fakty? Czy to jest „prawda oparta na dowodach“??.

Wszystko od a do z fałszywe i kłamstwa!! Artykułem tym wyrządził panie redaktorze przysługę organizacji nauczycielskiej. Jako czytelnicy „Gazety szkolnej“, mimowoli przejęci duchem tego pisma, przypatrywaliśmy się krytycznym okiem organizacji. Przypadkowo byliśmy na posiedzeniu wydziału wykonawczego 17 kwietnia w Krakowie, gdzie jako niezłonkowie braliśmy udział w obradach i nagle potem ze zdziwieniem wyczytaliśmy w „Gazecie szkolnej“ podobne kłamstwa! I otworzyły nam się oczy...

A może etyka dziennikarska jest inna, aniżeli u zwykłych śmiertelników? Może to, co u nas zowie się zwyczajnym kłamstwem, w redakcyi „Gazety szkolnej“ jest prawdą „opartą na faktach i dowodach“?!...

Domagamy się przeto wyjaśnienia, co pan nazywał prawdą, a co kłamstwem?! Bo jako uczestnicy posiedzenia twierdzimy, że posiedzenie trwało od 9 rano do 7 wieczór z godziną przerwą na obiad, a więc 9 godzin; że po restauracjach nie zabawialiśmy się, bo większość wprost z posiedzenia udała się na dworzec, że o „Gazecie szkolnej“ i pozyskaniu p. Rosoła mowy tam nie było, że wreszcie, jak wyżej zaznaczyliśmy, jako niezłonkowie wydziału byliśmy dopuszczeni do obrad.

Za przykładem Kolegów z grybowskiego radzimy szczerze, aby „Gazeta szkolna“ porzuciła nieprzyjazne stanowisko wobec organizacji nauczycielskiej i aby przestała „głużyć prawdę, opartą na faktach i dowodach“.

Prenumeratorem „Gazety szkolnej“.

Wszystkich naszych Przyjaciół prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

## „Mieszczanin“

organ miast i miasteczek w Galicyi  
wychodzi rok VII.

pod redakcją Józefa Gutowskiego w Nowym Sączu.

„Mieszczanin“ jest prawdziwym obrońcą pokrzywdzonych obywateli w naszych miastach i miasteczkach. Za jego też staraniem udało się wprowadzić niejedno ograniczenie w rozrzuconej gospodarce gminnej, niejedną ukrócić samowolę funkcyonaryuszy miejskich, poskromić szkodliwe zapędy inspektorów podatkowych, usunąć niejedno zaniedbanie w dziedzinie szkoły i t. d.

Numerzy okazowe na żądanie bezpłatnie.



## Prawda zwyciężyć musi.

(Dla zachęty naszym delegatam na konf. krajową).

Podczas Zielonych świąt odbył się w Krakowie zjazd nauczycieli szkół wyższych, których obrady były niezwykle ożywione, a nawet możnaby powiedzieć „rewolucyjne“, jeżeli się zważy, że do niedawna nie wolno było profesorom, pod grozą dyscyplinarki wypowiadać głośno swoich przekonań i że jak to zostało na ostatnim zjeździe stwierdzonym, teraz jeszcze działałoby się to samo, gdyby... nie interwencya łaskawych chwilowo władz wyższych: „dwaj członkowie z Koła krakowskiego, którzy za użytek z przysługujących im praw obywatelskich w wypowiedaniu swoich zapatrywań narażeni byli na dyscyplinarne dochodzenia ze strony krajowej Rady Szkolnej za staraniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dostali obecnie od namiestnika pełne zadośćuczynienie.

Prezydent miasta witając przybyłych gości ostrzegł niejako przed tym rewolucyjnym duchem przypomnieniem, że władze „pełne ufności w wypróbowany patryotyzm ciała nauczycielskiego, patrzą na zbiorową pracę Towarzystwa.“

Prezes stowarzyszenia dr. Twardowski w zagraniu usiłował utrzymać się na wysokości łaskawie okazanego zaufania. Zaznaczamy na wstępie, że ruch wszczął się w Galicyi, zbudowany został nietylko za interesowaniem się obojętnego dotychczas społeczeństwa sprawami szkolnemi, ale także, a nawet przede wszystkim wypadkami politycznymi, mówił referent o stosunku władz szkolnych, do tego budzącego się poglądu krytycznego na szkołę - co następuje:

„Obecny stan rzeczy w Królestwie jest pożałowania godny, gdyż wniósł walkę polityczną także na pole, które od walki tej pozostać powinno wolne. To też tem bardziej żadną miarą zgodzić się na to nie możemy, by szkołę naszą pod zaborem austriackim stawiano na równi ze szkołą rosyjską w Królestwie, by naszych nauczycieli traktowano tak, jak tam traktuje się nauczycieli Rosyan, by w dość w przejrzystych zamiarach siano między uczniów nieufność do ich przewodników. A takie wypadki się niestety zdarzały i zdarzają. O ile w tem nie ma złej woli, jest w tem bezbrzeżna lekkomyślność ludzi, nie wiedzących co czynią. A jeśli Towarzystwo dotąd publicznie przeciw tym smutnym faktom nie wystąpiło, uczyniło to dlatego, by dzisiaj na walnem zgromadzeniu zgodnym głosem wszystkich swych członków przeciw takiemu postępowaniu podnieść głośny protest, by trzeźwą częścią społeczeństwa, która posiada własny sąd i nie idzie na lep takim frazesom, wezwać do współdziałania z nami w obronie godności i spokoju szkoły. Z braków dzisiejszych szkoły zdajemy sobie sami doskonale sprawę. Aby zaś praca

ta mogła wyjść na korzyść szkoły, młodzieży i narodu, nie śmie się kierować żadnymi względami ubocznymi, nie śmie być użyta do celów postronnych. Tylko wtedy praca około reformy szkoły będzie mogła osiągnąć zbawienny skutek“.

Że jednak nie można było przejść do porządku dziennego nad zbudzoną świadomością, że w szkole galicyjskiej nie dzieje się wszystko tak doskonale, jak sobie to władze szkolne przychwalały dotychczas — dodaje referent:

„Historya pedagogiki i szkolnictwa uczy nas dość wymownie, że wszelkie reformy bywały nieraz dziełem jednostek, nie pracujących zawodowo w szkole, a mimo to stwarzających nową szkołę. Pomocy i poparcia społeczeństwa całego nie możemy się zrzekać, zwłaszcza w naszych warunkach. Głosy świątliwych obywateli kraju, na jakimkolwiek polu byłiby czynni, czy to wyrażone na zebraniach rodzicielskich czy też w inny sposób, będą dla nas zawsze cenną radą i uwzględnienia godną wskazówką w naszych pracach“.

Od tego zwrotu bardzo konsekwentnie zaczyna się krytyka tego, co było dotąd, która zaczyna się od usprawiedliwienia Rady Szkolnej: „że jest ona w pierwszym rzędzie władzą administracyjną. Z tego powodu ma tak liczne agendy, że po prostu brak jej czasu i sił na inne sprawy“, a kończy na projekcie: „stworzenia ciała, któreby odpowiadało różnym Radom przybocznym przy niektórych ministerstwach albo przy wydziale krajowym, ciała, któreby jako krajowa Rada edukacyjna (pedagogiczna) istniało obok Rady Szkolnej krajowej, któreby było organem, przygotowującym samodzielnie wszystkie sprawy, zmierzające do zmiany istniejącego ustroju szkolnictwa“.

Nadzwyczajne zainteresowanie wywołał referat prof. Petzeida o przepiętności szkół średnich. Na podstawie ostatnich urzędowych zestawień i przy pomocy graficznego zestawienia referent wykazywał potworne różnice między frekwencyą gimnazyów (szkoły realne cieszą się lepszymi stosunkami) w zachodnich krajach koronnych, a gimnazyami w Galicyi i na Bukowinie. Liczba średnich uczniów, przypadająca na jedno gimnazjum wynosi 312 uczniów, w Galicyi 739, na Bukowinie 740, nie uwzględniając już 57 gimnazyów krajowych, gminnych, zakonnych, fundacyjnych i prywatnych. Gimnazya niemieckie w Czechach nie mają większej liczby uczniów nad 290, kraje zachodnie mają tylko dwa gimnazya, liczące więcej niż 600 uczniów (608 i 615) a Galicya ma z wyjątkiem 4, tylko takie gimnazya, a wśród nich jedno, liczące na początku bieżącego roku szkolnego 1093, jedno 1102, a jedno 1110.

Inne środki, jak powstrzymanie napływu uczniów

zapomocą surowych egzaminów wstępnych i pozbywanie się nadmiernej liczby przez surową klasyfikację; są właśnie wobec obecnych stosunków bądź niewykonalne, bo egzaminy wstępne, jak dziś się odbywają i odbywać muszą, dają małą, tylko rękojmiej sprawiedliwej oceny, a surowej klasyfikacji za to, czego szkoła uczniom w tych stosunkach dać nie może, sumienny nauczyciel na sumienie brać nie może. Należy sobie uprzytomnić, że z przepełnienia klas zakładów wynikają w prostej linii wszystkie niemal niedostatki i grzechy naszej szkoły średniej: nadmierna liczba paralelek, gospodarka suplenka, ciągle stąd zmiany w gronach i przerwy w ciągłości, tak pożądanej ze względów pedagogicznych i dydaktycznych. Dodać należy pomieszczenie szkół i klas urągających nieraz wszelkim względom higienicznym i pedagogicznym wpływom w gmachach i salach lub izbach. Co do owych zmian, to wystarczy wymienić że np. nauczyciele języka polskiego w 392 badanych pod tym względem klasach zmieniali się w krótszym średniczasie niż co roku w 126 wypadkach, niewiele lepiej było z nauką przedmiotów innych i z prowadzeniem klas przez gospodarzy.

Najbardziej ożywną dyskusję wywołał jednak zapowiedziany dawno referat zbiorowy p. t.: „*Nasza szkoła średnia, krytyka jej podstaw i konieczność reformy*“, przedstawiony przez prof. I. Steina.

Referent, powoławszy się na referat w tej sprawie w „Muzeum“, podnosił, że między szkołą, jej systemem i przepisami a wymaganiami, i dążeniami naszego społecznego życia istnieje głęboka rozterka. Duch narodu, świadomy swych celów, rozwijał się bez przerwy siłą własnej swej żywotności; ponieważ jednak rozwój ten nie wynikał z ustroju szkoły i z poczucia jej zupełnej w tym kierunku swobody, więc też z tego jest taki skutek, że szkoły właściwie nie posiada ani rząd, ani społeczeństwo, nikt nie jest i nie może być za nią odpowiedzialny. W tych warunkach wchodzi w szkołę galicyjską coraz większy rozdzwiek. Dla usunięcia go, konieczną jest bezwzględna i gruntowna reforma. Powinna ona pójść w dwóch kierunkach: jeden — to powolna zmiana szkół naszych, przeobrażenie ich i zastosowanie do nowych potrzeb, drugi — to szukanie nowego typu szkoły.

Nim szkoła próbna zostanie stworzona, trzeba się zastanowić, jakie najkonieczniejsze zmiany należy przeprowadzić w szkole obecnej, by otrzymać choć trochę lepsze rezultaty. A więc należy przeprowadzić *ściśłą rewizję i znaczne ograniczenie w szkołach materiału naukowego, o ile możliwości w ciągu najbliższego roku szkolnego*. Tak ograniczony materiał powinien być wprowadzony przynajmniej w jednej ze szkół średnich na próbę. Należy dalej uczniom klas

wyższych dać pewną swobodę co do wyboru kierunku studyów. Szczególnie potrzebnem jest zezwolenie uczniom wyższego gimnazjum na wybór między naukami filologicznymi i matematyczno-przyrodniczymi. Należy dalej w jednej ze szkół realnych na próbę zorganizować warsztaty oraz laboratoria dla uczniów, i do nich przesunąć punkt ciężkości w nauce chemii, fizyki i historii naturalnej.

Wreszcie przechodząc do planu dalszej akcji w łonie Towarzystwa, zaproponował referent utworzenie dwóch stałych komisji w Krakowie i Lwowie, któreby w porozumieniu z wydziałem centralnym Towarzystwa pracowały dalej nad reformą szkolnictwa średniego.

Wyczerpujące wywody prof. Steina nagrodził zebrani oklaskami.

Po długiej i bardzo wyczerpującej dyskusji uchwalono następujące wnioski, będące wyrazem bardzo radykalnej zmiany w naszych stosunkach szkolnych:

1. Walne zgromadzenie wyraża przekonanie, że obecna szkoła średnia nie odpowiada we wszystkim wymaganiam i potrzebom współczesnym, a zwłaszcza pewnym właściwościom społeczeństwa polskiego i uznaje wskutek tego nieodzowną potrzebę gruntownej jej reformy.

2. Walne zgromadzenie wyraża przekonanie, że przeprowadzenie tej reformy wymaga znacznie zwiększonego wpływu czynników autonomicznych na szkolnictwo średnie.

3. Akcja w sprawie reformy szkolnictwa średniego winna być rozpoczęta w dwóch kierunkach równocześnie:

a) przez stopniową reformę obecnie istniejących szkół średnich;

b) przez założenie próbnej szkoły średniej, której organizację wypracuje nauczycielstwo w kontakcie ze społeczeństwem pod kierunkiem wydziału Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

4. Walne zgromadzenie poleca wydziałowi Towarzystwa natychmiastowe wdrożenie akcji nad reformą szkolnictwa.



## Zasłepienie... czy zaciętrzewienie?

Obserwując dzisiejsze odruchy wśród nauczycielstwa, będące tylko naturalną reakcją na bezmiar nędzy moralnej i materialnej, wśród której żyć musimy, a zarazem wsłuchując się w odgłosy tych porywów, przechodzę do przekonania, że dziwna mieszanina pojęć na sprawy najżywotniejsze zapanowała w naszych szeregach, a co za tem idzie, rak bałamuctwa i brak zrozumienia. chwili zaczynają zapuszczać czem raz głębsze korzenie i niszczą w zarodku to, co jeszcze nie po-

wstało z gruzów, a co miało się stać zarodkiem lepszej przyszłości dla nas i naszych następców.

Bo chociaż z jednej strony ten samorzutny odruch nauczycielstwa napawać może otuchą na przyszłość, tak znowu nie można przeoczyć zła, wylaniającego się w postaci nadzwyczaj szkodliwej, a to w braku jednolitości poglądu na sprawy najżywotniejsze, a przede wszystkim takie, jak sprawa ogólnej zawodowej organizacji.

Gra w tem niepoślednią rolę, poza notoryczną naszą apatyą i ociąganiem, także i dziwna nieufność w czystość zamiarów innych kolegów, a co już samo przez się wystarcza, by zniszczyć nas na zawsze i pozostawić w więzach tej długotrwałej niewoli, wśród której dziś żyjemy i to dzięki nie tylko rządowi naszych oligarchów, ale przede wszystkim własnym nałogom i grzechom.

A jeżeli to istniejące zło jest bardzo smutnym objawem i każdego, komu tylko dola nauczycielstwa nie jest obojętną, napawać musi zwątpieniem i przerażeniem, to stokroć smutniejszy jest fakt, że w szeregach naszych obrońców, którzy przynajmniej pod takim hasłem wystąpili w szranki, widzimy jednostki, podtrzymujące dla jakiejś osobistej urazy czy zaślepienia politycznego ten czynnik rozkładu.

Roli tej — choć wierzyć, że bezwiednie, a przynajmniej może nie tendencyjnie — podjęła się „Gazeta szkolna” i o jej właśnie działaniu w tym kierunku chciałbym napisać słów kilka.

Na wstępie upewnić muszę Czytelnika, że jak nie należę wcale do jakichś zdeklarowanych przeciwników „Gazety szk.”, bo owszem interesuję się jej kierunkiem i czytuję tak chętnie jak i „Szkolnictwo” i „Głos naucz.”, tak też i nie zapoznaję także potrzebę istnienia otwartej i bezstronnej krytyki, bo rozumiem dobrze, że pralnia dla możliwych brudów jest nieodzownie potrzebną i konieczną — mimo to jednak pamiętam także i o tem, że przezorna gospodyni będzie uważać zawsze na to, ażeby w pogoni za bielą — nie zniszczyła bielizny, z czem właśnie nie liczą się wcale pralnie, na wielką skalę podjęte i prowadzone. To samo właśnie zarzucić można redakcyi „Gazety szkolnej”, a która poza tem, z przyczyn już czysto podmiotowej natury, działa destrukcyjnie, podtrzymując nieufność pewnej części nauczycielstwa do wszczętej niedawno akcji przez kolegów z Krakowa i innych.

Nie myślę tu wcale apoteozować inicjatorów organizacji, bo ostatecznie podjęli się tylko zrealizowania tego, co konieczność zrodziła, a co samorzutnie w umysłach naszych powstało i trwać już nadal musi; nie myślę także bronić ich, bo ostatecznie tego nie potrzebują, a sąd o nich wydamy dopiero w przyszłości, osądzając ich czyny, mimo to przyznać muszę, że należy się im z naszej strony podzięka i przynajmniej tyle zaufania, ile dziś na to zasługują.

Słowa te podyktowała mi więc uraza lub płytką gonitwa za czystem uznaniem, ale tylko miłość prawdy i obowiązek sumienia, który mi nakazuje dzisiaj dać wyraz poglądom swoim na tę stronę działalności „Gazety szk.”; o której wspominałem, a może przez to samo pobudzę szerszy ogół do zabrania głosu w tej sprawie.

W ostatnich czasach wszystkie nasze dążenia zogniskowane zostały koło jednej przewodniej myśli:

stworzenia ogólnej organizacji naucz., któraby na wzór istniejących organizacji urzędników, objęła całe nauczycielstwo bez różnicy wyznań, narodowości i płci, a tem samem stała się potęgą, z którąby musiały się liczyć decydujące czynniki ile razy chodziłoby o sprawę nauczycielstwa w szczególności, jak i oświaty wogóle.

Tymczasem ze zdumieniem zauważyliśmy w ostatnich czasach, że akcja w tym kierunku podjęta przez kolegów z Krakowa nie doznaje nie tylko poparcia ze strony redakcyi „Gazety szk.” ale wprost z niepojętą zawziętością bywa zwalczaną i bojkotowaną i, co najważniejsze, nie dla jakichś konkretnych danych, ale li tylko na podstawie czystych przypuszczeń, a przede wszystkim osobistej niechęci, wynikłej wskutek doznanej obrazy. — Zauważyć znowu muszę, że nie myślę wcale tłómaczyć postępków przywódców organizacji, którzy na zjazd, odbyty 28. grudnia 1905 nie zaprosili redaktora „Gazety szk.”, owszem przyznaję, był to błąd widoczny, a co najważniejsze niepotrzebny, z drugiej ale strony nie pojmuję gdzie racya, abyśmy własnym kosztem spłacić mieli ten rachunek i dla nieporozumienia, istniejącego między „Gazetą szk.” a kolegami z Krakowa, nie przystępowali do tworzącego się Związku.

Mojem zdaniem o wiele lepiej, a przynajmniej wznioślej postąpiłaby była „Gazeta szk.”, gdyby zamiast nawoływania do bojkotowania powstającej organizacji, wzniosła się była ponad prywatę i mając tylko dobro ogółu na celu, wzywała mimo wszystko nauczycielstwo do przystępowania do organizacji, co chyba znowu nie wykluczało rzetelnej i niezawisłej krytyki ewentualnego zła, jakie się w łonie organizacji przejawiać mogło, albo jeszcze dotychczas nie zostało poznane i usunięte.

Tymczasem dotychczasowe szkodliwe działanie „Gazety szk.” odbiło się już w trojakim kierunku: po pierwsze, tem podawaniem w wątpliwość czystości zamiarów kolegów z Krakowa zwichnęła ona szeregach naszych, co zresztą najdotkliwiej odbiło się na tych, którzy zmuszeni byli ograniczyć się do jednego tylko pisma albo wprost do samej „Gazety szk.”; ci więc nieprędko dadzą się namówić i do organizacji przystąpią;

po drugie, zwiększyła się nieufność u kolegów Rusinów, którzy nie wierzą już chyba nigdy, by ze strony kolegów Polaków pojawić się mógł wniosek bezstronny, mający tylko dobro ogółu na celu — a że to możliwe, to powiem w sekrecie „Gazecie szk.”, że nawet jej słowa uważa wielu kolegów Rusinów za kokieteryjne przymilanie się;

po trzecie, wywody „Gazety szk.” to broń dla słabych, opornych, a przede wszystkim małych i nikczemnych, bo i tych niestety nie brak dziś między nami, a ludzie ci teraz na każdą propozycję przystąpienia do Związku odpowiadać będą cytatami z „Gazety szk.” przychem drapować się będą w toż bohaterów, aby tylko uniknąć niemiłego zdecydowania i zdeklarowania.

Oto są skutki dzisiejszej działalności „Gazety szk.”, które też nie tak rychło będzie można naprawić i usunąć! Taki jest pogląd na całą tę sprawę nie tylko mój, ale i szerszego ogółu, boć przecież powinna była zrozumieć „Gazeta szk.”, że nauczycielstwo, choćby nawet z tych „małych i większych dziur, w których prędzej można znaleźć otumanione jednostki”, jak się w ostatnim numerze wyraża, to nie bezkrytyczny tłum, który wszystkiemu na ślepo wierzy, owszem to ludzie,

której patrzą nie tylko na intencje danyh towarzystw czy ich przewodników, ale także wazą słowa i czyny redakcyj szkolnych czasopism i, dzięki niebiosom, potrafią odróżnić zboże od kłokolu.

Pamiętając o tem byłaby także zrozumiała „Gazeta szk.“, że nauczycielstwo, tworząc istotną całość organizacyji, potrafiloby zawsze wyrzeć potrzebny nacisk na prezydium Związku, którego wybór i tak w rękach jego spoczywa i wprowadzić takie zmiany w łonie stowarzyszenia, jakiby uznało za konieczne, zwłaszcza, że na to nie potrzeba, jakiś herkulesowych wysiłków, ale każda potrzebna zmiana danego paragrafu, obowiązującego statutu, przeprowadzoną być może na każdoczesnem walnem zgromadzeniu przez powzięcie stosownych uchwał i wysłanie kilku egzemplarzy zmienionego statutu odnośnej politycznej władzy.

Po za tem, gdyby nawet przepowiednie „Gazety szk.“ miały się w przyszłości ziścić, to jeszcze i wtedy naucz. nie wieleby straciło, bo ostatecznie porzuciłoby organizacyę, co przecieź każdemu jest dozwolone, bo należenie do Związku to nie ślubowanie na dożgonną wierność, przypusćmy małżeńską, owszem — jak wiadomo to zresztą samej „Gazecie szk.“ — możliwą tu jest nie tylko separacya ale i rozwód i to najzupełniejszy — a tymczasem samo przystąpienie naucz. do organizacyi byłoby próbą mobilizacyą i wydałoby bardzoo pozytywny rezultat, choćby już tylko przez to, że pierwsze objawy strachu i ociężałości, zakorzenione w naszym obozie, zostałyby pokonane.

O tem wszystkim ale zapomniała „Gazeta szk.“ a natomiast z uporem, godnym lepszej sprawy, jęła się destrukcyjnej roboty, podając w wątpliwosc charakter ludzi moze najniewinniejszych, insynuując im czyny i zamiary, których oni pewnie nie mieli, a przez to samo szerzyła i szerzy bezpodstawną nieufność do powstającej organizacyi zawodowej. Już to samo rzucanie się na ludzi bez podania faktycznych przyczyn — bo przecieź zaproszenia prezydenta miasta na wspólny oplatek, jeszcze za hołdowanie stańczykom uważać nie można, musiało każdego naprowadzić na myśl, że w całej tej sprawie kryje się rzecz inna, działa jakaś ukryta sprężyna, a jest nią niechęć „Gazety szkolnej“ do inicjatorów organizacyi i to — jak już wspomniałem — wskutek doznanej obrazy.

Ze nie są to czcze posądzania mógł się o tem przekonać każdy, kto miał tylko sposobność czytać czasopisma różnych odcieni, politycznych. Każdy taki czytelnik przekonywał się wtedy, że w zwalczaniu tworzącego się Związku sekundowała dzieinnie „Gazeta szk.“ „Słowo polskie“ i „Czas“ gdy przeciwnie pisma takie jak „kurjer Lw.“, „Nowa Reforma“, „Przyjaciół ludu“ i „Naprzód“ wyrażały się zawsze z uznaniem i zadowolaniem o całej akcji tych, że użyję tu zwrotu „Gazety szk.“, Czytelników z Krakowa.

Mógłby jednak kto sądzić, że redakcyje wspomnianych czasopism nie znają dobrze stosunków, panujących w łonie stowarzyszenia, lub obcy im są ludzie, biorący w nich udział, tymczasem i ta możliwość odpada, bo przecieź trudno znowu posądzić redakcyę „Naprzodu“ o brak znajomości lokalnych stosunków, a tem samem ludzi i o jakąś pobłaźliwość dla nich, że chyba i oskarżenia „Gazety szk.“ nie są jej obce i nieznanne, a przecieź „Naprzód“ — który chyba w radykalizmie poglądów na walkę i w pogoni za postępowością nie da się zdystansować „Gazecie szk.“ — pisze

w num. 74. z dnia 17 marca 1906 następująco:

„Głos naucz. ludowego“ organ Związku krajowego naucz. lud., którego wyszły dwa numery za styczeń i luty, przedstawia się bardzo dodatnio“, a potem dalej pisze tak: Nowemu piśmu, które ma na celu zorganizowanie naucz. ludowego na zasadach postępowych zasylały życzenia, aby cel jak najprędzej osiągnęło i wyrwało naucz. z pod panowania klerykalno-konserwatywnego.

Jak nam donoszą, namiestnictwo odrzuciło statut mającego powstać Związku nauczycieli ludowych, mimo, że został on poprawiony bardzo starannie przez jednego z najlepszych adwokatów krakowskich. Jest to zwykła, mająca na celu opóźnienie prac około zorganizowania naucz., która jednak celu nie osiągnie, gdyż naucz. z drogi, którą obrało, nie da się sprowadzić“. Przyjaciół organizacyi naucz. lud. zapraszamy do prenumeraty i t. d.

Wobec tego musi się teraz wierzyć, że ma się tu do czynienia z zaciętrzewieniem lub zaślepieniem, doprowadzonym do tego stadyum, w którym wierzy się, że wszystko to, co nie wyszło ze strony naszej lub nie otrzymało naszego „placet“ jest już z natury rzeczy złe, nieumiejętne i szkodliwe... a przecieź przyzna każdy bezstronny, że nie zawsze jest to czarnem, które się drugiemu ciemnem wydaje. Ale prawda, z jednym z głównych atutów, jaki wysuwa także „Gazeta szkolna“ przeciw powstającemu związkowi, to zarzut, że związek ten ma być organizacyą czysto zawodową, a nie polityczną.

Tymczasem w tem właśnie widać tylko jego dobre strony i myśl głębszą: umożliwienia wszystkim pisania się na jego program, bo wierzy chyba i w to „Gazeta szk.“, że dziś trudno byłoby stworzyć takie polityczne stowarzyszenie, w którym swobodnie, bez szczerbku osobistych przekonań, pomieścić by się mogło 11 tysięcy osobników o pojęciach — nie w tem zresztą dziwnego — wielce odmiennych, bo prawie nieraz od zachowawczych do bardzo postępowych.

Nie przypuszcza chyba także „Gazeta szkolna“, ażeby na jej program polityczny pisało się całe naucz. choćby już tylko z obawy, a przecieź nam nie chodzi o śmielsze jednostki, bo tych i tak jesteśmy pewni, ale o ogół, o jednolitą akcyę naucz. w sprawie zawodowej, a poza tem każdy naucz. to jeszcze obywatel, któremu tak dobrze uśmiechać się może program i działalność pp. Daszyńskiego, Stapińskiego, Rottera jak i Głabińskiego.

Na tem kończę te słowa w nadziei, że pobudzę niemi szerszy ogół do zabrania głosu w tej sprawie, a to zbiorowe zdanie ogółu przekona „Gazetę szk.“, że tory na które wstąpiła są błędne, że postępowaniem swem wyrządza wielką szkodę całemu ogółowi nauczycielstwa, którego potęga i siła tylko w jego jednostki spoczywa.

Podolanin.

## Do autora „szmacianej wojny“.

I w zatwardziałości serca swego zblądzili. A gdy zblądzili, zlorzeczenie dla swego „pasterza“ posłali. Wtedy „on“ swą ciężką w górę rękę podniósłszy, ciężkie przekleństwo na nich wypowiedział. Potem usiadł i od złości drzącemi usty tak do siebie mówił:

„Ja im tu dam rezolucję“. A to ci „siemniaczki“ dopiero! To tu ożek wyklina na wszystko i wszystkim grozi i piorunuje, aby utrzymać *rewolucyjnego ducha* w armii nauczycielskiej a tem samem, aby chętniej za te pioruny prenumeratę posyłała, aż jakies tam „gawrony“ z pod Grybowa, z najciemniejszego prawie kąta, ośmieliły się mię publicznie poturbować i wymuszać na mnie jakąś poprawę! Nie jestże to kara Boża z tym całym „Związkiem“, czytelniami, cylindrowcami i t. p. huliganami, którzy człowiekowi nawet parę koron spokojnie na starość uciulać nie dadzą. Przedtem to jakoś szło, bo sejm tym „głodomorom“ nic nie dawał, ani dużo obiecywać myślał, a wtedy z tego tytułu moje „przekleństwa i zlorzeczeństwa“ mile przez tych paryasów słuchane były, a mnie jednego — za *jedynego obrońcę i wybawiciela* miano. Dziś, nietylko, że mych słodkich tonów słuchać nie chcą, lecz jeszcze odgrają, że jeśli nie zaprzestanę mego okochanego o „Związek“ i czytelniakach koncertowania, to mię formalnie zabiją; a jakże! Jak starą i rozstrojoną katarynę wyrzuca! Otóż to wdzięczność terażniejszych czasów! —

Czyż mogły teraz inne myśli osiąść na czole naszego „wielkiego grajka“, który na swej polepionej katarynce: „Gazeta szkolna“ zwanej, przez cztery lata swoim biednym owieczkom przygrywał i wielką a szczególnie przyszłość ogłaszał?

Takie myśli muszą przecież dobijać naszego biednego „trubadura“ a nie masz, ktoby go pocieszyć zechciał. On — to stał wszędzie swoją „kojącą piosenkę“, on to każdej chwili lezki obetrzeć umiał, a teraz mu za to zimny grób wskazują.

My mistrzu odczuli teraz Twój ból, Twoją gorycz i bylibyśmy na skrzydłach chrześcijańskiej cnoty pobieżeli w Twe wrota, aby złożyć Ci choć parę słów prawdziwej pociechy, lecz za to, iżes imiona nasze jako: „na wieki obłąkanych“ na swojej bibule wydrukował i przeklął, — zaniesiemy Ci tylko to, co nas do tego śmiertelnego grzechu doprowadziło, a w którym już jak się zdaje, dni naszego żywota zakończymy.

Gdy w roku 1902 na niwie oświatowej pojawiła się „Gazeta szkolna“, która, jako pismo krytyczne, wypisała w programie swej pracy „*wielkie usiłowania*“ zdawało się, że rozpaczliwe wprost stosunki w szkolnictwie ludowem, jeżeli nie znikną — to przynajmniej zmaleją do minimum. Narodziny więc tego pisma sympatycznie przyjęto. Wkrótce atoli nadzieje się rozwiały, bo już po paru miesiącach jego istnienia przekonano się, że nie jest to pismo, któreby było prawdziwem odzwierciedleniem ducha obecnego nauczycielstwa, któreby z ewolucją jego przekonań postępowało, jak również i na polu jego realnych dążeń rzetelnie wspierało.

Pismo to stało się korytem jednej tylko rozhułkaney wody, mającej swe źródło w rzadkiem zalesiu nie dość uporządkowanych pojęć redaktora na ogólne i żywotne sprawy w dziedzinie szkolnictwa — które w dalszym ciągu zajęło w obec nauczycielstwa wprost *niepodzielną władzę*, narzucając w brutalny sposób ogółowi swe nielogiczne zasady i zapatrywania, grożąc oponentom wieczystem „gniciem“.

W takim duchu wychodzące pismo, musiało zrazić ludzi innego pokroju i taktu, którzy widząc, że współpraca w podobnym piśmie nie znajdzie miejsca, woleli zamilczeć i zaczekać, aż w stosownym czasie

czytelnicy zestawia sobie sami bilans paroletniej jego działalności i wyrażają logiczne konsekwencje. Tak się też stało! Ten widoczny właśnie bilans stworzył w kraju dość naprężony stan umysłów i pchnął nauczycielstwo krakowskie do zajęcia się najaktualniejszą kwestją chwili obecnej: przeprowadzeniem organizacji zawolowej w całym kraju. Hasło to znalazło potężny oddźwięk w sercach naucz. i po mesku zabrało się do dzieła.

Wtedy to ostrze pióra „Gazety szkolnej“ zatrute jadem osobistych niechęci do aranzatorów pamiętnej dla nas ankiety, postanowiło za wszelką cenę, bo za cenę rozbicia całego stanu na mnogie obozy obalić i unicestwić tak piękny początek samoobrony nauczycielstwa. Posypały się tedy z kuźni redakcyjnej „Gazety szkolnej“ najnielogiczniejsze konsekwencje i sprzeczności w najordynarniejszej formie, bo żywcem wyrwaną z kanałów i kloak zaułków krakowskich, które w niemiłosierny sposób za łby wodzić się poczęły. Instrukcye te dowiodły najlepiej, o co właściwie rozchodziło się i rozchodzi redaktorowi tej gazety, który w zaciątrzewieniu swoim sądził, że nauczycielstwo nie potrafi odróżnić ziarn od bylejakiej plewy i pozwoli dalej na wstrętą zabawę w „przerwanego króla“. Już dosyć nalatawszy się po manowcach na odgłos rzewnych piszczałek rozmaitych „prowodyrów“ płacąc za nie krwią i łzami wstąpiło obecnie na drogę celową, z której nie zboczy, na krok jeden! Nad ochrypłym zaś głosem opełtańców przejdzie ono do porządku dziennego. Aby zaś nie posądzono oponentów grybowskiich, że nadrabiają tylko wiosenną fantazją, nie mając w swych głowach ani jednej uncyi „krytycznego rozumu“, pozwolimy sobie powyciągać z papierków „Gazety szkolnej“ biedne ofiary niemiłosiernie rozkrytykowanego i gromadnego redaktora, które mówią same za siebie, niech stworzą jasny obraz działalności tego pisma.

Wiemy o tem wszyscy, że inspektura i profesorstwo w Seminar. naucz. jest obecnie najwyższym awansem w karierze apostoła galicyjskiego; a jako taki nie powinien być „ustawowo“ zamknięty dla najwykształconszych i najzdolniejszych nauczycieli ludowych, którzyby na powyższych placówkach godnie swe obowiązki wypełniać mogli. Wszak ci, posuwając się na te stanowiska, robią miejsce swoim kolegom, przeważnie w kierownictwach szkół, a wskutek tego procentowość lepiej płatnych pracowników nie zmniejsza, ale stale się powiększa. Lecz cóż, kiedy nasz wielki rzecznik i obrońca p. Rosół, który aż do znudzenia za pieniądze wrzeszczy, aby tym biednym murzynom dał sejm lepsze wynagrodzenie, wyklinając na paru Schaszków i Bierońskich, dobija się w niemiłosierny sposób do bram Rady Szk. kraj. i woła na całe gardło: nie róbcie inspektorami i profesorami nauczycieli lud. bo to „idyoty, branza i hołota ostatniego rzędu“ — nie pomny, że „zło“ nie leży w tem, iż inspektorami i profesorami są nauczyciele ludowi, ale, że ono w całkiem innym spoczywa mateczniku.

Ciekawi jesteśmy, coby powiedział adjunkt, po co, praktykant podatkowy, gdyby jego gazeta urzędnicza ośmieliła się szturmować do wyższych władz centralnych, aby ich nie robiono poborcami i nadpoborcami, bo do tego urzędowania są oni „za głupi i za kołtuńscy“. O następstwach tego krzykn zamilczę. Czytelnicy je już widzieli. Panie Rosole, wypisz teraz aby na kierownictwo szkół 5 i 6 kl. powoływano suplentów

gimnazjalnych, bo ci wszyscy kierownicy — dyrektorzy to ziów cała niecna tłuszcza, prześladowająca młodsze siły nauczycielskie. Gdy ci ustąpią, to trzeba zabrać się do nauczycieli stałych i t. d. aż w końcu za lat „x” dojdiesz do tego, że porządnymi i zacnymi są tylko ci, którzy prenumeratę „Gazecie szkolnej” regularnie wysła i broń Boże w niczem się nie sprzeciwią!! Po co z tem tak długo czekać — lepiej zaraz to wymalować, a zmniejszą się rozmiary rozczerzawania.

Podążmy jednak dalej i wpatrzmy się w tę wstrętną komedię wiecową z r. 1904go. Gdy uderzono w wielki dzwon „Gazety Szkolnej” i zaalarmowano parę tysięcy nauczycielstwa na wiec do Lwowa (broń Boże po powiatach) znów wielka nadzieja wstąpiła w serca zrozpaczonych. Zapowiedziano, że jeżeli Lwów zobaczy chmurę z 6 - 7 tysięcy głów złożoną, to taki strach padnie na „Faraonów”, że ci telegraficznie skrzywdzonych wynagrodzą. Poważna chmura skupiła się w wielkiej sali stolicy Lwa i czekała... czekała na „planetnika”. Przyszędł!... Cisza, jak przed burzą rozlała się wokół.

Wielki mistrz wyszedł na mównicę a trzymając w swej ręce najgrubszą linę od najpotężniejszego dzwonu, rozpoczął swój koncert. Od siarczastych jego tonów zęściło się powietrze do tego stopnia, że całe morze oślepiających błyskawic rozlało się po całym kraju, grożąc wszystkim wrogom najmarniejszym „flektodem”. Aby zaś przypadkiem najwięksi nieprzyjaciele, zaopatrzeni w gromochrony, nie usli niebezpieczeństwa i dalej sponiewieranym biedakom urągać nie chcieli, zamknął nasz mistrz najgroźniejsze pioruny w wielkich rozmiarów, na oczekaniu sporządzonej butelce lejdejskiej, którą nazwał „Komitetem wykonawczym”!! Po odprawieniu czarodziejskiego „hokus — pokus” zapowiedział: „chmurki rozejdźcie się w pokoju — już wszystko zrobione; zbiory w jesieni!” To rzekłszy schował tajemniczy kluczki do kamizelki i zawiózł go do... siebie. Przyszła jesień, a owoców nie ma! Płacz, lament i przekleństwo. Leci nasz Jowisz ze swoim kluczkiem do Lwowa, otwiera straszliwą butlę, aby śmierć twarzym wrogom rzucić, ba o zgrozo! prócz kłębka smrodu nic więcej nie wyszło. Zadrzał jak aktor, błysnął zagniewanem okiem i wrócił.

Zławe tony popłynęły w „Gazetce”, usprawiedliwiały jak mogły zachwianą władzę wszechmocnego Zeusa i wpajały słodkimi to twardymi rymami niepłoną nadzieję: „że owoce będą — gdy poraz drugi do Lwowa przybędą”. Nie obeszło się przytem i bez „poufnej kaczusi”, że za te wszystkie gorzkie niespodzianki zemszczono się okrutnie, bo pięćdziesiąt przeszło powiatów politycznie zorganizowano, co przy najbliższych wyborach stanie się pewną śmiercią dla wszystkich uprzywilejowanych stańczyków. Ze wszech stron pytano się: „gdzie, w której Europie”, ale nic o tem nie wiadziiano?! O tem wiedział tylko „jeden”...!!

W ostatnim dopiero numerze „Gazety szkolnej” znika „owa bajeczność” zupełnie (widocznie pod wpływem ciężkiej rozpaczki), bo radzi zawzięcie, aby nauczycielstwo zaczęło się organizować — i to inaczej (aha !!) niż to radzą „Czytelnicy” i „Szkolnictwo”. A więc wielka polityczno-europejska organizacja tyłu i tyłu powiatów, przeprowadzona zakasanemi rękoma Redaktora.... znika... znika?! Biedactwo!! O komedyo, komedyo, ty nosisz jeszcze w swem wnętrzu perfidyę!

Czara żywota nauczycielstwa przepelniona piotunem łez i cierpien nie mogła już pomieścić w sobie najrozmaitszych fars, wyklepanych na kawadełku redaktorskim dla czysto gazeciarskiego geszeftu. Rozkolyśał się inny dzwon, o czem już wyżej wspomnieliśmy a ten wybrzmiał hasło, które ściągnęło z całego kraju najzacniejszych obywateli-nauczycieli nie dla wykrzyknienia „hańba i na latarnię”, ale do rozpoczęcia rzetelnej, celowej i owocnej pracy, przy której niemasz nędzy niewolnika.

Wielki Jowisz nie dostał wezwania. Zostawiono go innym. Wtedy „on” oburzony srodze na samozwańczych mesyaszów, pochwyił za największy młot, jaki tylko w warsztacie swym miał pod ręką i począł kuć „piekielne numery” i rozrzucać po całym kraju. Te nawet do ziemi „czapek” dotarły. I aż strach człowika ogarniał, czytając dzieła jego rozwścieklonych nerwów. W każdym słowie ukryty piorun przekleństwa, większego lub mniejszego kalibru, spadał na głowy biednych mesyaszów i jeszcze biedniejszego Redaktora „Szkolnictwa”, który żyjąco tylko „z funduszu prasowego i jeszcze tam jakiegoś (o czem nam „Gazeta Szkolna” w każdym numerze wspomina), ośmielił się połączyć z wrogami postępu. Przewrotny wichur „przestrogi” przed rzekomymi zdrajcami świętej sprawy, aż mierzył włosy na głowach ufnych i wierzących. Zmęczony spoczął i oddał się tak milej i słodkiej kontemplacyi, jak ów legendowy gąsior, który swoim geganiem ocalał Kapiitol od zguby. Pokrzepiony... powstał — a rozglądając się dumnie na wszystkie strony, zdretniał. Jego pioruny, nie tylko, że nikogo nie zabiły, nie tylko że żadnego zbłąkanego do pokuty nie przyprowadziły, ale jeszcze większą odwagą natchnęły tych, którzy tylko na kołach, kółkach i kółeczkach widzą jazdę do lepszych krain. Niechże zatem rozgniewany Jowisz nie kręci się zuchwale między nasze kółka i kółeczka, bo łatwo rozgnieciony być może, a wtedy późniejszy historyk „jego zaczął biografię, z jego przezacną krytyką” pominąć gotów. Mamy jednak nadzieję, że Redaktor Jowisz za jedynym zamachem przejdzie pożądaną ewolucyę, tem bardziej że obecnie wiele owadów na wyścigi, ku doskonałości dążąc, rozmaite przeobrażenia przechodzi. Od nich dopiero brać przykład.... byłoby nieprzystojnie... a może i za późno!

Serce nam urosnie, gdy za grzesznym Gustawem kurtyna zapadnie, który podąży do krainy mogił i krzyżów, aby zrzucić pychę i zatwardziałość z serca swego, przyoblec duszę swą w białe i czyste szaty, a jako odrodzony „Konrad” przyjdzie i podniesie splamiony przez siebie sztandar „Związku” i poniesie go z nami do ziemi i „wyzwolenia”. J....s.



## Wiadomości potoczne.

Wrogowie nauczycielstwa ludowego. Na podstawie długoletniej obserwacji działalności Rad gminnych w miastach naszego kraju, oświadczamy publicznie, że nauczycielstwo ludowe, z powodu swojej niezwykłej potulności i uległości, ma największych wrogów w członkach Rad miejskich. Panowie ci troszczą się szczerze o polepszenie bytu funkcyonaryuszom gminnym, którzy w stosunku do swojej lekkiej pracy po pańsku są wy-

nagradzani, natomiast rozmyślnie zapominają o *nauczycielach*, pracujących głównie dla dobra obywateli, wychowując i kształcąc ich dzieci. Na potwierdzenie tego objawu przywzrostyśmy fakty najświeższej daty i tak: Rada miasta Tarnowa (którego burmistrz jest delegatem do Rady Szk. okr.) uchwaliła z. m. podwyższyć płacę dyrektora przy tamt. Zakładzie zastawniczym (gdzie urzęduje stę bardzo przyjemnie) na 2600 koron, dla likwidatora tego zakładu na 1700 kor., taksatorowi na 1200 k. i woźnemu na 720 k. podczas gdy sterani służbą długoletnią i posiwiali dyrektorzy szkół wydziałowych miasta Tarnowa pobierają dopiero od września z. r. mizernych 1800 k., stali nauczyciele ludowi od 1200, 1400 i 1600 kor. zaś tymczasowi nawet w 8 lub 10tym roku służby ... 800 kor. a więc bez mała tyle, co woźny zakładu zastawniczego. Nauczycielstwo nie domaga się osobnego wsparcia z funduszu gminnych — ale natomiast ma prawo żądać za swoją rzetelną pracę, aby Rady miejskie stosownymi uchwałami i petycjami *poparły* w sejmie starania nauczycieli o zrównanie ich płac z poborami urzędników państw. trzech rang ostatnich.

**Szanujcie człowieka!** Pod takim tytułem umieścił „*Kuryer Stanisławowski*“ obszerny artykuł, w którym piętnuje dotychczasowy i wyłączanie w naszym kraju panujący system traktowania służby i wyrobników przez „ty“, dowodząc całkiem słusznie, że wynoszenie się nad biedniejszymi idzie w parze z brutalnością, ponadto przyczynia się do zabijania ambicyj u słabszych jednostek, które dla dobra ogółu *podnosić, wspierać i uznać* powinniśmy. Z tej racji wychodząc, apelujemy do Rady Szk. krajowej o wydanie zarządzenia, aby w naszych seminariach nauczycielskich traktowano kandydatów *grzecznie i po ludzku*, albowiem na nich w przyszłości oprzeć się tylko może postęp i rozwój cywilizacyjny.

**Mizerya szkolna.** Dowiadujemy się, że ministerstwo oświaty, na wniesiony rekurs przez miasto Stanisławów wydało orzeczenie, że gmina Stanisławów *nie jest obowiązana przyjmować dzieci z obcych gmin do szkół wydziałowych męskich i żeńskich*. Orzeczeniem powyższym, jakkolwiek zupełnie sprawiedliwym dla gminy, utrzymującej te szkoły z własnych funduszy, zamknięto liczącej młodzieży drogę do oświaty i zdobycia kawałka chleba. Interesowani rodzice powinni wnieść petycję do sejmu, aby szkoły wydziałowe utrzymywane były z funduszy krajowych a jako takie, *dla wszystkich bez żadnej opłaty*, mogły być przystępne.

**Ostrożnie z ogniem.** „*Monitor*“ z dnia 25. donosi, że p. Dymitr Słobodziński nauczyciel w Ieszkowie i p. Grzegórz Sywula nauczyciel w Rosochowacu są głównymi dostawcami robotników, albowiem dzieci szkolne przez cały dzień chodzą na rozkaz pp. profesorów do dworu na robotę!! Komentarze zbyteczne. Nauczyciele powiatu podhajeckiego w interesie powagi swego stanu powinni zbadać dokładnie tę sprawę i w razie stwierdzenia podniesionych zarzutów, poskromić dworskich sługusów.

**Sprawy szkolne w Dumie.** Poraz pierwszy dnia 20 z. m. weszły sprawy szkolne na tapet publiczny, obradującej Dumy rosyjskiej. Poseł ks. Gralewski oznaczył, że szkołę zamieniono na narzędzie walki politycznej. Poseł dr. Rząd dowodził, że przyczyną wszystkiego złego jest biurokratyczna zasada: *Wszystko pod jeden strychulec*, według jednej miarki! Poseł Bogdarew, (nauczyciel) przyłączając swój głos do powyższych

mowców oświadczył, że cały system rządowy był burzycielskim. Niechajże burzyciele idą precz. Wolna szkoła może być tylko w wolnym państwie. Między innymi wniesiono obszerną interpelację w sprawie gwałtów i bezprawia, jakich dopuściła się władza szkolna w Królestwie Polskiem na kilkuset nauczycielach, z których dotąd 200 pozostaje bez posady.

**Przeciwko klerykalizacji szkół** odbywają się w Czechach coraz częściej wielkie zgromadzenia ludowe. Na zgromadzeniach tych oświadczyło się wielu mowców za wystąpieniem z Kościoła katolickiego. Z tego powodu interweniował minister Pacak u ministra oświaty Marcheta, ten zaś oświadczył, że *nie zezwoli* na klerykalizację szkół w Czechach.

**Konkurs nauczycielski.** Zarząd Główny Towarz. „*Szkoły ludowej*“ rozpisuje niniejszem 1) konkurs na posadę nauczyciela z uzdolnieniem do nauczania języka niemieckiego z placą 1400 koron i dołatkim na mieszkanie im. Konarskiego w Leszczynach.

2) Konkurs na posadę nauczyciela z uzdolnieniem do nauczania języka niemieckiego przy szkole cztero-klasowej połączonej z wydziałową im. Tad. Kościuszki w Białej z placą 1400 koron i dodatkiem na mieszkanie 140 koron. Kandydaci z egzaminem wydziałowym z I. grupy będą mieli pierwszeństwo.

W obu wypadkach dodatki pięcioletnie, uzyskane w szkołach publicznych pozostaną w mocy. Nauczyciele, którzy otrzymają od Zarządu głównego T. S. L. nominacje na owe posady, winni wnieść podanie do Wys. c. k. Rady Szkolnej krajowej o urlop na tej posadzie, którą dotychczas zajmują. Podanie wnieść należy pod adresem Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie ul. Szczepańska 7 do dnia 15 lipca b. r.

**Precz z Radami Szkol. miejscowymi.** Trudno znaleźć postępowego nauczyciela, któryby oświadczył się za potrzebą istnienia Rad Szkol. miejscowych, boć nie ulega wątpliwości, że instytucje owe utrzymują *opiekunów* oświaty jedynie w tym celu, aby one brzdącały w podniesieniu szkolnictwa, a że tak jest faktycznie, przekonuje *jednomysłne i długoletnie* żądanie nauczycielstwa zniesienia Rad Szk. miejscowych. A propos niezdrowych stosunków między szkołą a przewodniczącym Rad Szk. m. zamieszcza *Kuryer Stanisławowski* notatkę tej osnowy: „*Onegdaj odbyła się przed sądem w Stanisławowie rozprawa karna przeciw ks. Strutyńskiemu z Jamnicy o obrazę w urzędowaniu, o wmieszanie się do urzędowania i obrazę czoł. Oskarżenie wnosila p. Eleonora Stiasnowa, nauczycielka z Jamnicy. Po przeprowadzonej rozprawie, kiedy udowodnione zostały czyny karygodne ks. przewodniczącego oświadczyła p. Stiasnowa, że „jako katoliczka, nie żąda ukarania katolickiego księdza“ — sędzia wydał wyrok uwalniający ks. Strutyńskiego.“ Podobnych faktów, które dla miłego spokoju w gminie i uniknięcia zemsty nie przychodzą przed kratki sądowe, możnaby przywieść mnóstwo. Niestety władze nasze i inspektorzy, lubo iż wiedzą o tem wrzodnie szkolnym, milczą upornie, ani myśląc o zniesieniu Rad Szk. m. albo o ich uzdrowieniu.*

**Walne zgromadzenie Towarz. Szkoły ludowej** odroczone zostało z powodu choroby dyrektora biura do dnia 8. i 9. września b. r.



# 20% z uzyskanego dochodu

przeznaczamy

na rzecz kraj. Związku Nauczycielstwa ludow.

ze sprzedaży poniżej wymienionych dzieł, które w każdej bibliotece nauczycielskiej znajdować się powinny:

Jakiej reformy potrzebuje szkoła lud. w Galicji? 30 h.

Z krainy nędzy czyli nauczyciel w stosunku do wszystkich stanów . . . 30 "

Co Sejm zrobił dla nauczycieli ludowych? . . . 30 "

Nasze ciernie czyli ustawowe krzywdy . . . 20 "

Dażenia klerykałów w szkolnictwie lud. . . 23 "

Germanizacya z urzędu w szkołach lud. . . 30 "

W obronie szkoły i praw nauczycieli . . . 30 "

Do nabycia tylko w Administracji „Szkolnictwa“.



Od... i nasi...  
pań... i pomyślny  
stan... i... rodziny!

## Kathreiner Kneippowska kawa słodowa

jest z powodu szczególnego sposobu przyrządzenia Kathreiner nadzwyczaj smaczną, przysparzającą zdrowie i tanią, wobec czego posiada nieocenione zalety dla każdego gospodarstwa domowego!

Kupując ten artykuł spożywczy należy wyraźnie wymienić nazwę Kathreiner oraz żądać tyko oryginalnych pakietów zaopatrzonych znakiem ochronnym: KsiążdzproboszczKneipp.

## Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAFU SINGERA

czołenkowych, pierścieniowych i Vi-bratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędných światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie  
Na wyplat ręczne od 30 do 65 złr  
nożne od 40 do 120 złr. — gotówką  
10% taniej. Najnowsze ilustrowane  
cenniki przesyła franko

Józefa Iwanickiego

następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.

## — MAMY NA SKŁADZIE: —

Pierwszy rok nauki szkolnej E. Ziółowskiego 1 K. 05 h.

Przewodnik metodyczny do nauki z dziejów i przyrody

W. Traczyńskiego (dla szkół niż. typu) cena egz. 1.60 K.

Gdy nas przygniata zawodów wiele! Zbiorek pieśni

nauczycielskich. Cena egz. 1 kor. 10 hal.

Dzieje Polski w streszczeniu, napisał Al. Madyda. —

Cena egzempl. z przesyłką 77 hal.

Słowniczek do nauki języka niem. na klasę III. (45 h.) na

klasę IV) 55 hal.

Polsko-ruski elementarz.. 75 hal.

Jak leczyć nieuctwo... 66 hal.

Pieśni okolicznościowe na chór męski (24 z nutami) ukła-

du A. Hławiczki... 75 hal.

Poradnik w sprawach podatkowych i pieniężnych 90 hal.

Ogród ozdobny przez Bol. Maleckiego, inspektora ogrod-

nictwa, cena egz. 4 kor.

Nie przystoi, czyli prawidła dobrego zachowania się. Cena

egz. 65 hal.

„Elementarz obrazkowy“ metodą wyrazową i grafo-legi-

czną przez dyr. Ł. Żwierzowskiego. 90 hal. z przesyłką.

„Warzywnictwo“ popularnie napisane przez Hergolta, p. ze-

robił i napisał dr. T. Ciesielski (51 rycin) z przesyłką 70 h

„Konstytucya austriacka“ przez dra Z. Próchnickiego

O wychowaniu — najnowsze, najobszerniejsze i najtańsze

dzieło przez Dra Ant. Danyszka. Cena egz. z przes. 1 k. 80 h

O pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i

choroby. Jedynę popularne wydanie, 456 stron z 60 rycinami.

Cena egz. z przesyłką 1. 80 hal.

„Astronomia“ czyli nauka o wzechświecie z licznymi rycinami.

Cena egz. z przesyłką 70 hal.

Umiejętne leczenie suchot przez Zdrowińskiego, cena 1 kor.

Synchronistyka dziejów powszechnych Cena egz. 2 kor.

Przy większem zamówieniu przyjmujemy spłatę w dogodnych ratach

wedle umowy.

ADMINISTRACYA „SZKOLNICTWA“.

**Słabość mężką**  
skutki szczególniej tajnych grzechów w młodości oraz innych nadużyć nieszczęśliwych zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach roz-powszechniona już książka ilustrowana:  
**Dra Retau'a**  
**Ochrona własna**  
Cena wydania polskiego: 1 złr.  
Cena wydania niem.: 2 złr.  
Tysiące znalazło w niej objaśnienie szych cierpień, a za użyciem kuracji w książce tej zaleconej, zupełnie sąc siłę mężką. Za nadaniem franko należytości, otrzymamy się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.) (w Niemczech).

Największa austriacko-węg. fabryka  
Harmonium i organów amerykańskich  
(Cottage-Organs.)

Rudof Pajkr i Sp.

w Königgrätzu (Czechy)

poleca także harmonia systemów europejskich.

Piana — Pianina

Melodyjne tony, z powodu pomyslowej konstrukcyi amerykańskiego systemu, świadczy o ich dobroci.

Spłata ratami od 8 K.

Gwarancya 5-letnia.

Ilustrowany cennik darmo i opł.



W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce.